

LL! on tour: HNK Sibenik - Istra Pula

Czwartek, 22 września 2022 r. godz. 10:09, źródło: Legionisci.com

Tradycyjnie już przy okazji urlopu w Chorwacji wybrałem się na mecz tamtejszej ekstraklasy. Tym razem, ze względu na przekładanie spotkań pucharowiczów, wybór był bardzo ograniczony. Początkowo mieliśmy zacząć od wyprawy do Bośni na spotkanie Sirokijego Brijegu (ekipa, której kibicują Chorwaci), ale w ostatniej chwili zdziwił mnie brak jakiegokolwiek informacji nt. biletów na to spotkanie. A choć na meczu w Sirokim Brijegu już byłem, wiedziałem jakich cen należy się spodziewać (niskich), jak również sposobu dystrybucji biletów (sprzedaż przy wejściu na stadion), to coś mnie tknęło i zacząłem grzebać. I tak znalazłem, że na ostatnim domowym meczu tej ekipy nie było publiczności. Względy Covidowe? Otóż nie. Jak się okazało, Siroki Brijeg ukarany został pod koniec minionego sezonu karą pięciu spotkań bez publiczności za majowy mecz z FK Sarajewo. Czyli jednak potrafią podymić chłopaki ze Škripari.

{VIDEOAD}

Jako że wyboru wielkiego nie było, ruszyliśmy w piątek wieczorem do Sibenika, ładnego nadmorskiego miasteczka, najbardziej kojarzonego ze względu na leżące tuż obok wodospady Krka (do niedawna piłkarze Sibenika mieli na koszulkach napis "Krka"). Byliśmy już tam przed rokiem, kiedy na stadion wpuszczano tylko z certyfikatami Covidowymi. Wtedy miejscowa załoga, "Funcuti", w ramach protestu nie prowadziła doping, raptem dwa-trzy razy zaznaczyła swoją obecność. A zakup biletu (jedna kasa) i wejście na stadion (dwa wejścia), ze względu na sprawdzanie danych, certyfikatów itd. było mocno uciążliwe. Lokalni "zakazowicze" oraz ci bez szczepień mecze swojego klubu oglądali wtedy ze wzniesienia nad stadionem, skąd doskonale widać całą murawę.

Tym razem na meczu Sibenika z Istrą Pula żadnych certyfikatów nie wymagano, ale kolejki do jedynej kasy były spore. Aby ich uniknąć, kupiliśmy wejściówki przez Internet, co w Chorwacji cały czas jest sytuacją rzadko spotykaną. Oficjalna frekwencja na tym spotkaniu wyniosła... 1296 widzów. W naszych realiach taki wynik byłby wstydlivy nawet dla Termaliki z malutkiej Niecieczy. My zaś mówimy o klubie z 10-drużynowej ekstraklasy, z miasta, które ma ponad 35 tys. mieszkańców. Dla porównania na domowe mecze Istri Pula przychodzi ok. 2,5 tys. fanów. Dziwić by to jednak mogło tylko w przypadku pierwszej wizyty na tym stadionie, a w moim przypadku była to trzecia "wizytacja". Co ciekawe, pierwsza miała miejsce 11 lat temu, również na meczu z Istrą Pula (rok po tym jak Sibenik grał na tym obiekcie w europucharach w sezonie 2010/11). Wtedy jednak miejscowi mogli zajmować dwie trybuny proste (za bramkami trybun brak). Obecnie do dyspozycji publiczności jest jedna trybuna, na drugą wpuszczani są tylko zaproszeni goście, oraz do klatki - kibice gości. Cały stadion ma pojemność 3412 miejsc.

Fani z Sibenika młyn wystawiają na skrajnym sektorze trybuny "głównej". Mają nawet podwyższenie dla prowadzącego doping, ale ze względu na swoją liczebność, nie korzystają z niego. Na meczu z Istrą młyn Funcuti liczył około 60-70 osób. Oflagowania brak, mieli za to bęben. Doping gospodarzy niby prowadzony przez cały mecz, ale okrutnie monotony. Raz na jakiś czas prowadzący doping oblewali się wzajemnie piwem, które serwowane było na koronie stadionu. W drugiej połowie wielcy piromani odpalili również ze dwa stroboskopy. Kibicowsko - bida z nędzą, piłkarsko niestety podobnie.

Sibenik to jedno z nielicznych miast w Dalmacji, które nie sympatyzuje z Hajdukiem. Co więcej, miejscowi mają bardzo dobre relacje (choć oficjalnie nie jest to zgoda) z Bad Blue Boys z Dinama Zagrzeb. Do największych wrogów zaliczają z kolei ekipę Tornado, działającą na koszu i piłce w Zadarze (ci z kolei sympatyzują z Hajdukiem) oraz Torcidę ze Splitu (oba miasta dzieli godzina drogi). Działają również na ważniejszych meczach koszykarzy, a na ciekawszych spotkaniach potrafią wystawić nawet blisko 200-osobowy młyn, jak choćby na meczu z Hajdukiem przed paru laty (działo się wtedy również na mieście, a Hajduk wykroił Funcuti z dwóch flag). Z kolei w 2019 roku na barażowy mecz w dość odległym (ponad 400 km) Varaždinie byli w stanie pojechać w niespełna 300 osób. Jak widać jednak na meczach bez ciśnień, a w sumie w lidze chorwackiej takich mają zdecydowaną większość, nie są w stanie zmobilizować się nawet na wystawienie 100 głów w młynie.

Dokładnie naprzeciwko młyna Funtuci pojawiła się ekipa z Puli, która miała do pokonania 450 km wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Do pierwszego gwizdka sędziego siedzieli w czarnych koszulkach, cichutko. Dopiero kiedy arbiter dał sygnał do rozpoczęcia spotkania, rozciągnęli jedną, niewielką flagę i krzyknęli ze 2-3 razy, następnie skupiając się na obserwowaniu "pasjonującego widowiska", zakończonego bezbramkowym remisem. Ekipa z Puli, mająca przydomek "Demoni", przyjechała w jakieś 15 osób. Na co dzień utrzymują dobre relacje z Sandecją Nowy Sącz - ekipą można powiedzieć ich pokroju. Ich młyn rzadko kiedy dobija do 200 osób, a na wyjazdach pojawiają się w grupach do 50 osób. W przerwie meczu zwinęli flagę, by rozwinąć ją znów na początku drugiej połowy (trzymana w rękach). W jej trakcie znów skandowali ze dwa hasła i tyle było ich aktywności na trybunach. Po meczu zaś dosłownie w ciągu pięciu minut opuścili stadion oraz Sibenik. Psiarnia pilnowała, by trzy fury, którymi przyjechali, czym prędzej oddaliły się od stadionu i mieli fajrant.

Ci, którzy narzekają na poziom polskiej ligi, dopiero po obejrzeniu kilku meczów w słonecznej Chorwacji mogą docenić to, co dzieje się na naszych stadionach. Bijemy chorwacką ekstraklasę na głowę pod każdym względem - kibicowsko, piłkarsko, marketingowo i pod względem infrastruktury.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.

fot. Bodziach